

JESZCZE JEDNA

• Nr 7./9./

XI-XII 1994 CENA 10000

I ROK .JJ

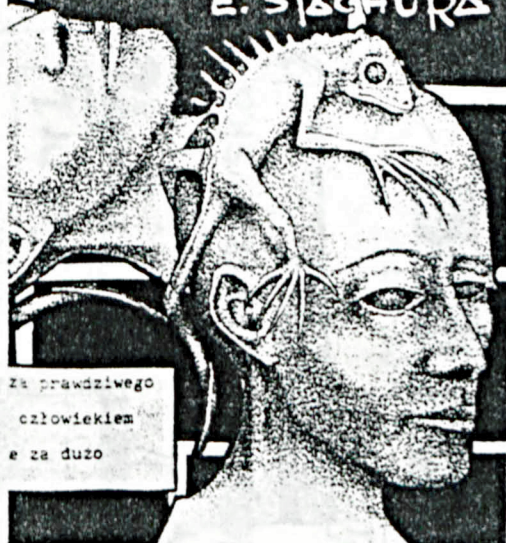
podlaski miesięcznik
literacko-artystyczny

JESZCZE JEDNA

• DZIEŃ 1993 cena 5000 •

jestem Twoim
życielem, jestem

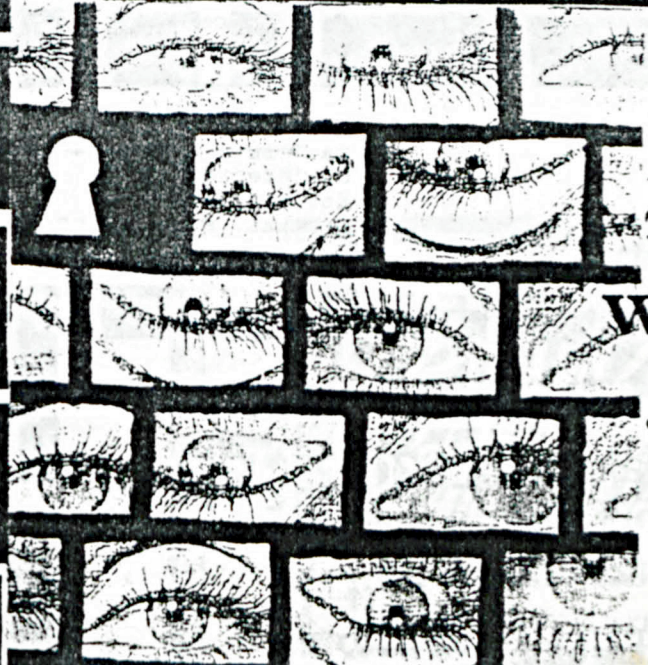
- Twoim bliźnim
E. STACHURA



JESZCZE JEDNA

• Nr 1-2./3-4./styczeń-luty 1994 •

DLASKI MIESIĘCZNIK LITERACKO
-ARTYSTYCZNY



ażę
więc
jestem

numerek podwójny
cena aż 10000z

Drogi Czytelniku,
jak zwykle z opóźnieniem ale jesteśmy
w listopadzie minął pierwszy rok
naszej działalności
był tort
jedna cienutka świeczka
jeden bezalkoholowy szampan
i jeszcze jedno ognisko ze starych
kalendarzy
dziękuję wszystkim za współpracę
zapraszam do dalszej
tym razem strona graficzna "JJ"
pokazuje nasz roczny dorobek
- może to mało ale zawsze coś

do zobaczenia w przyszłym roku
a na zakończenie "złota myśl"
- śniegu mało a bałwanów dużo

SKŁAD REDAKCJI:

Baśka Łaszkiewicz
Elżbieta Kuc
Halina Besaraba
Wiesław Gromadzki
Arkadiusz Sawczuk(red.Nacz.)

WSPÓŁPRACA:

Ireneusz Wagner
Sławomir Żyłka
Adam Wyganowski
Ryszard Kornacki



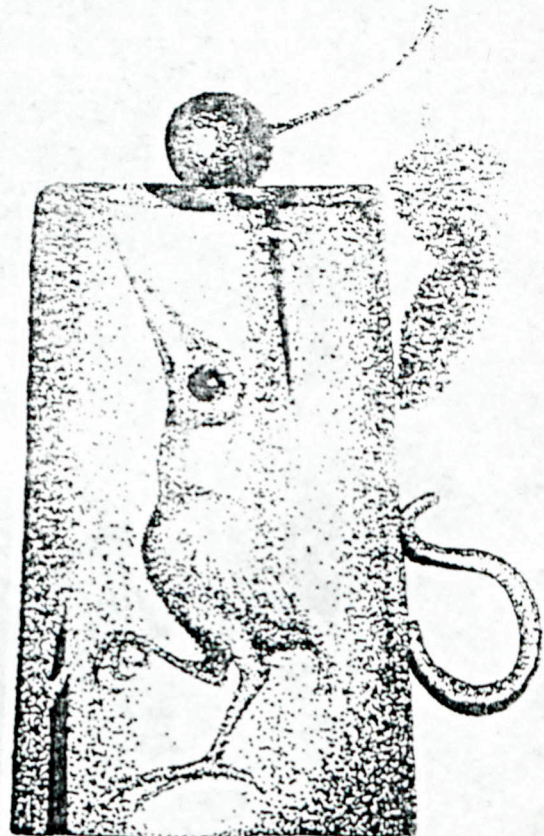
kiedy będzie wiosna
za 1 za 2 za 3 za 4 dni
dowiedzenia
dowiedzenia
spotkamy się przy roście

RAJA

nasz adres:

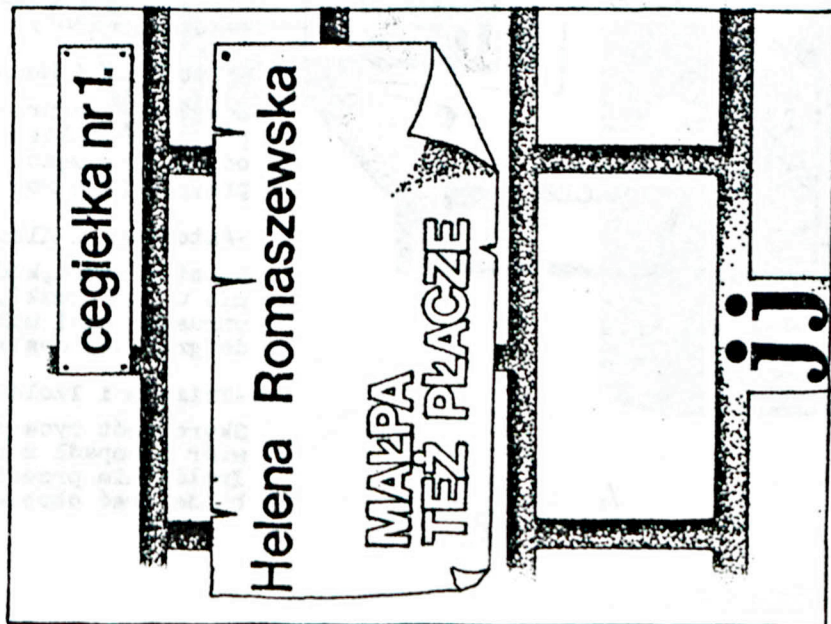
Redakcja „JESZCZE JEDNEJ”
21-500 Biała Podlaska
ul.Orzechowa 34.

TELEFON • 43 62 91



Pytanie o sens organizowania konkursów literackich, które postawiono jako główny temat obecnego numeru "Jeszcze Jednej", jest w istocie próbą dociekania czym jest tzw. życie literackie. Konkursy są bowiem jego jednym z elementów. Czy więc są potrzebne, czy nie? Odpowiedź musi być niejednoznaczna - i tak i nie... Wydaje się, że konkursy są potrzebne tam, gdzie istnieją lub twrzą się środowiska literackie, choćby w postaci niewielkich klubów i grup. Pozwalają mobilizować organizacyjnie oraz zaistnieć poza lokalnymi opłotkami. Takie powody legły u podstaw białskiego Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J. L. Kraszewskiego, któremu towarzyszą Podlaskie Spotkania Literackie, które dają możliwość do rozwijania kontaktów z różnymi środowiskami ludzi parających się pracą pisarską. Tego typu imprezy pozwalają również, zaistnieć w świadomości lokalnej społeczności i decydentów, co ułatwia w efekcie codzienne funkcjonowanie klubu literackiego. Trzeba jednak zauważyć, że konkursy i imprezy literackie pochłaniają znaczne środki finansowe, które teoretycznie mogłyby być przeznaczone na inne cele np. wydawnicze, które są ważne dla rozwoju lokalnego środowiska literackiego, czy też spotkania o charakterze warsztatowym. Był jednakże okres - lata osiemdziesiąte, kiedy ogłaszano wiele konkursów, głównie dla tzw. amatorów, których zaistnienie było co najmniej wątpliwe. Ogłaszano je aby zaspokoić ambicje lokalnego środowiska kulturalnego, a nawet konkretnej placówki, która akurat miała trochę pieniędzy do wydania. A najłatwiej, a zarazem efektywnie można to było zrobić ogłaszając taki lub inny turniej. Dla osób zajmujących się twórczością literacką miało to jednak i pozytywną stronę. Było dużo bezpośrednich kontaktów, które pozwalały na śledzenie tego, co działo się w tzw. obiegu literackim. Obecnie brak lub mała ilość takich spotkań, przy dużym rozproszeniu życia literackiego, powoduje, że ma się poczucie jego zamknięcia. Tym bardziej, że nie ma jeszcze ogólnopolskiego pisma literackiego, które byłoby powszechnie czytane. Być może taką rolę spełni "Nowy Nurt". W czasie szalejącej w telewizji i gazetach konkursomanii, o konkursach literackich jest jakby ciszej. Trzeba jednak zauważyć, że przez trwały te najbardziej znane i zakorzenione w własnym środowisku. Niektóre po kilku latach powracają do życia. Dba się jednak o ich poziom artystyczny. Prawie już zniknęła formuła konkursu dla amatorów. Dzięki temu wstępujący do literatury oraz doświadczeni twórcy mają okazję do bezpośredniej konfrontacji. Mniej szans rozwoju ma typowe grafomaństwo. Przy okazji co niektórzy mają okazję do wzbogacenia "chudego" budżetu literata, co jest jakby formą dotacji tej dziedziny twórczości. O efektach artystycznych konkursów można mówić różnie. Zapewne dają one możliwość wylansowania młodym twórcom. Czy jednak najlepszym? Czasem tak, ale niekoniecznie. Bywa, że niektórzy mają większą siłę przebicia poprzez tzw. znajomości lub piszą pod jurorów - to tzw. konkursomani. Także ostateczny werdykt jury jest przede wszystkim kompromisem. Może być więc tak, że utwory zbyt kontrowersyjne, chociaż cenne, są w ostateczności odrzucane. Trudno bowiem od oceniających wymagać zupełnego obiektywizmu, oddzielenia się od własnych upodobań literackich. Obecnie wydaje się, że trwa coś w rodzaju walki konkurencyjnej na rynku konkursów. Pozostaną te, które uznane zostaną przez środowiska literackie za najsensowniejsze oraz mają autentyczne lokalne wsparcie, a więc i możliwości finansowe. Wtedy staną się trwałym elementem życia literackiego, obok klubów i ugrupowań programowych i czasopism.

Wiesław Gromadzki



Sławomir L. Wysocki

Słynne pary

-Samson i Dalila-

Obcięła mu włosy,
więc mężczyzn zatrwożę
-podstępna kochanka
wszystko obciąć może.

-Abraham i Sara-

Dowód, że stuletnia
(bez mała) staruszka,
stulatka na harce
zaciągnie do łóżka.

-Labędź i Leda-

Dzisiaj też tak bywa
(wątpliwa laurka),
że podrywacz w cudze
przystraja się piórka.

-Pugmalion i Galatea-

Ich dzieje-to pewnik,
że rozkoszne życie
jest możliwe tylko
dzięki Afrodycie.

-Eros i Psyche-

Przekonał się Eros:
miłość nie pobliża
-intryganta również
wiedzie do ołtarza.

-Orfeusz i Eurydyka-

Tym, co pieśni miłują,
z żalem wyznać muszą:
trudno w czas kryzysu
stać się Orfeuszem.

-Rytgier i Wanda-

Ongiś te chwalono,
co nie chciały Niemca,
a teraz co druga
pragnie cudzoziemca.

-Piast i Rzepicha-

Chylił się Piast często
do Rzepichy kolan
i dlatego dzisiaj
mamy tylu Polan...



-Parys i Helena-

Niejeden jak Parys,
gdy go zauroczy,
żeni się i wojny
o swą żonę toczy.

-Tezeusz i Ariadna-

Współczesny Tezeusz,
jak już weźmie nitkę,
zazwyczaj Ariadnę
zostawia z przybytkiem.

-Edyp i Jokasta-

Czasem ogrom uczuć
kończy wielka stypa
-do tego nie trzeba
kompleksu Edypa.

-Odyseusz i Penolopa-

Gdzie te Penolopy,
które schną z tęsknoty
i przez lat dwadzieścia
pilnują swej cnoty?

-Sokrates i Ksantypa-

Nie kpij z Sokratesa,
bo możesz być typem,
który też natrafi
na Jędzę Ksantypę.

-Klaudiusz i Messalina-

Odkąd zdrada przeszła
przez cesarskie progi,
odtąd żony mężom
przyprawiają rogi.

-Antoniusz i Kleopatra-

Nawet kpiarza, który
nie uronił łezki,
wzruszyć musi miłość
do grobowej deski.

-Tristan i Izolda-

Skoro onót rycerskich
wzór przepadł z kratesem,
Izoldy nie przeciw,
by je brać obcesem.

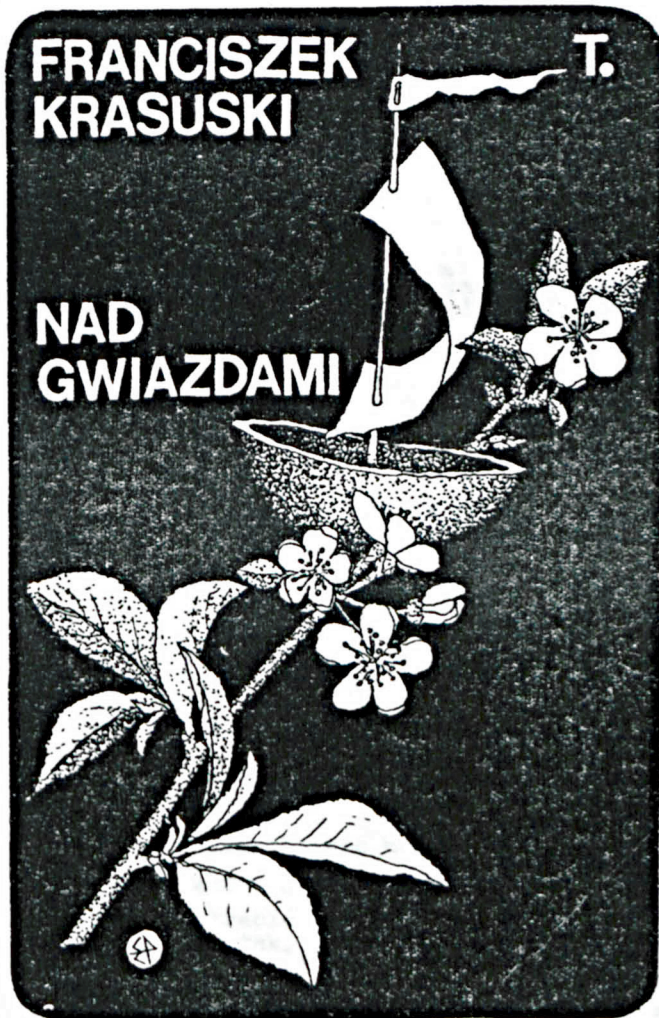
Z cyklu: Głowę muru nie przebijesz...

Wiesław Gromadzki

DOPOWIEDZONKA

- x Głowę muru nie przebijesz. Ale co zrobić z zakutymi łańcuchami?
- x W starym piecu ogień bucha. Tylko pary zabrakło.
- x Nie chcą, ale muszą. Napisano w miejskim szalecie.
- x Ostre wypowiedzi. Niestety kojarzą się z tępotą.
- x Poszedł po rozum do głowy. Tylko wrócił zbyt późno.
- x Kto pod kim dołki kopie. Ten ma bąble na rękach.
- x Zrobili go w balona. Często pękał ze złości.
- x Marsowa mina. Coś jakby przypominało głupka.
- x Zawrót głowy. To jeszcze nie jest krążeniem myśli.
- x Przyjaciela poznaje się w biedzie. Przy wspólnym kotle.
- x Odwracał kota ogonem. Aż pokręciło mu się w głowie.
- x W zdrowym ciele zdrowy duch. Tylko myśli robaczywe.
- x Na początku było słowo. Na końcu telewizja.
- x Poszedł w rejs. Tylko portów zabrakło.
- x Wziął sprawy w swoje ręce. I usiadł z wrażenia.
- x Kwadratura koła. Można o niej mówić na okrągło.
- x Pogoda ducha. Czy to tylko brak burzliwych idei?
- x Miękkie serce i twardy tyłek. Ale gdzie miejsce na rozum?
- x Ma polot. Nie umie chodzić po ziemi.

Cegielka nr 3.



iti

Księdzu Janowi Twardowskiemu - poecie
- dedykuję w podziękowaniu
za spotkanie autorskie

Słuchamy ciszy...

słuchamy ciszy
słów
/nieczęsto doświadczamy/

krzyk samotności
echem przemija

- w takiej ciszy...może mieszkać tylko Bóg

Jadwiga Maria Połynko

bez złudzeń

wyśniłam ... twój szept
traw westchnienie

nagi świt
- bez złudzeń

liście jesienne...

liście jesienne
potargane
na przekór - cudne

one tańczą
tuląc zziębnięty kwiat
i stopy samotne

w szuwarach rzęs ...

w
sercu iskierka
jeszcze się tli
usta
czekają
na spełnienie

w
szuwarach rzęs
jeziorko wezbrało
strumyk... płynie...

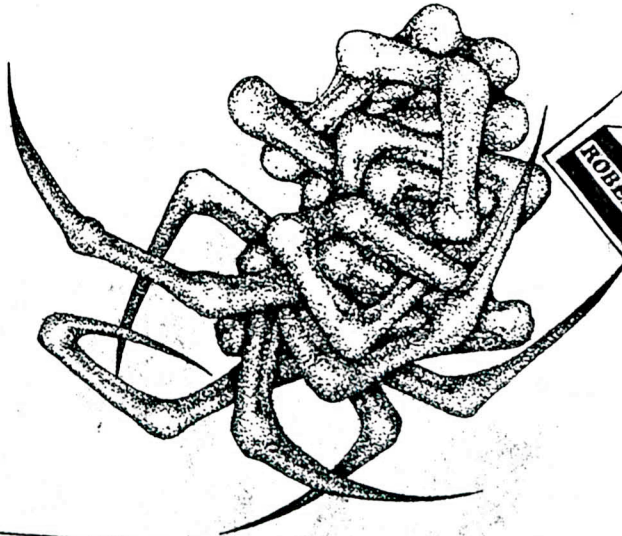
Jesteś ...

po między niebem, a ziemią
oczekiwaniem i spełnieniem
dotykem rąk
żarem spojrzenia
jesteś - miłości moja

cegiełka nr 4.

Robert · Adam

Kisiel



ROBERTA ADAMA KISIELA



EX LIBRIS

WSPŁOSZCZ



oczekiwanie...

w
moim języku
szum wiatru
oznacza
miłość szaloną

nadziei obłok
płynie ... płynie
obojętnie
patrzac twoimi oczyma

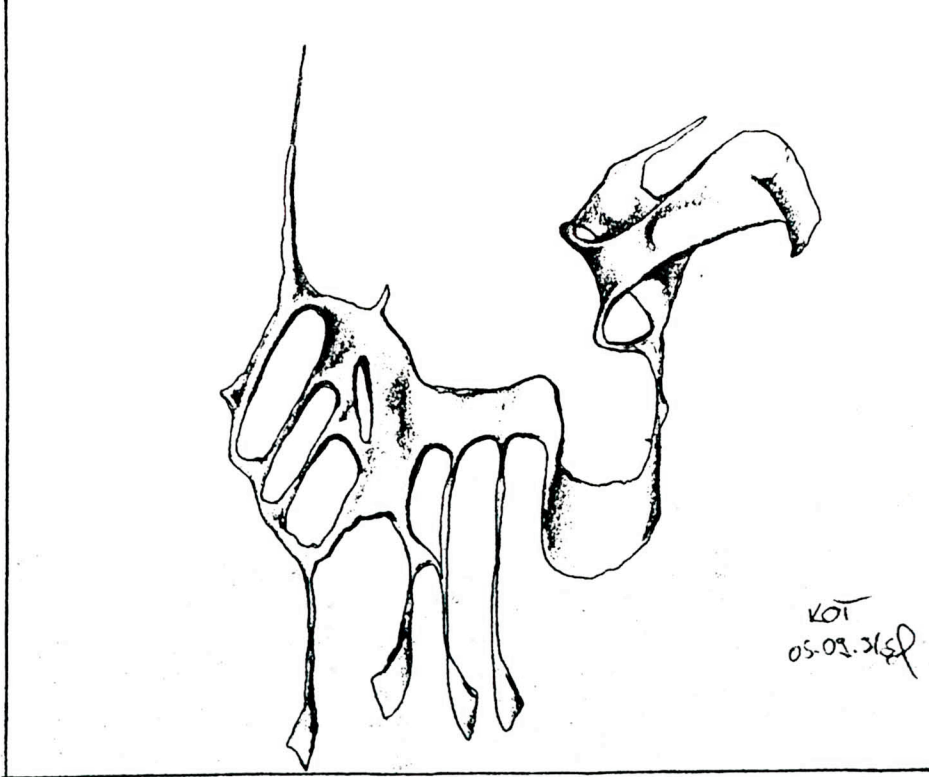
żar serca...

uśmiech na ustach
żar serca
lzy
niespełnione nadzieje
słowo jedyne - ukochana
stracić ciebie
to tak, jakby ktoś kazał
przestać mi istnieć

Jadwiga Maria Połynka

Giorgio Morandi (1890—1964):
Martwa natura, 1933.
Akwaforta, 24,3 × 23,8 cm





z " prawd życia " - wzięte

x x

...biec " za tęczą " - na próżno, nigdy jej nie pochwyisz...

x x

...osaczenie w twierdzy słów - bez nadziei - nienawiść...

x x

...!puste dżonie " - martwe serce...

x x

...miłość jest Siłą Tajemną kształtującą nasze Ja....

x x

...nie pozwól, by niedostatek zabił wrażliwość....

x x

...i litość może być miarą próżności...

x x

...wspaniałomyślny gest - może być też i pochlebstwem...

x x

...szczery dar - bez słów...

x x

...opamiętanie się - odkrycie swego Ja....

x x

...troska omija " nagie drzewa "...

x x

...kaprys losu , drwina chwili - wciąż istniejesz ,
pozostaje " świt nadziei "...

Jureczek

Siedziałem sam na ławce nieopodal kościoła otoczony potężnie rozrosłymi klonami. Od paru godzin noc zaległa miasto. Jak deszcz cicho i niespodziewanie zsunęła się w szmerzące listkowie konary drzew. Uliczne zaułki spowiła ciemność topiąc w swej otchłani zarys dachów. Snopy 262-tego światła spływały z ulicznych latarni. Było bezwietrznie, spokojnie i tylko bezdomny pies co chwila dawał znać o swym zgłodniałym żywocie plądrując z hałaśliwym ujadaniem porozrzucane worki ze śmieciami.

Z czyjegoś mieszkania uniósł się płacz rozbudzonego dziecka. Oparty o zimne żerdzie ogrodzenia wsłuchiwałem się w bezruch nocy. Rozmyślałem o jutrzejszym dniu, jak go wykorzystać, abym tego nie żałował. Nagle ociężały, zmęczony krok nadchodzącego człowieka wyrwał mnie z moich zamyśleń. Wybiła akurat północ kiedy ujrzałem starszego mężczyznę o niskim wzroście, mocno przygarbionego. Dźwigał na sobie gruby płaszcz kolejowy, na nogach miał zużyte buty. Przechodząc ulicą penetrował wnętrza każdego napotkanego śmietnika. Był poszukiwaczem butelek, co porusza się z szarganą reklamówką zawieszoną na drżącej dłoni. Na mój widok zawstydzony odwrócił twarz. Coś we mnie drgnęło, zapragnąłem wymienić z nim parę słów. Podszedłem do niego niepewnym, spokojnym krokiem, tak jak gdyby był ptakiem, którego nie należy spłoszyć. Wyciągnąłem z kieszeni banknot pięciotysięczny, który podałem mu bez żadnego słowa. Zaskoczony, szybko spojrzał na mnie i wyciągnął brudną dłoń. - Dziękuję, bardzo dziękuję. Niech panu Bóg pobłogosławi. Zapytałem go jak idzie dzisiaj zbieranie butelek.

- A gdzie tam - powiedział wskazując na dwie butelki w reklamówce - ledwo na chleb starcza.

Dołożyłem mu jeszcze dziesięć tysięcy. Na co on zaczął ponownie gorąco dziękować.

- Nazbiera pan butelek w ciągu jednej nocy na piętnaście tysięcy?

- zagadnąłem go chcąc nakłonić do rozmowy.

- A skąd, muszę alimenty płacić. Nie mogę pracować i nie mam pracy.

Jeszcze niedawno to ja pracowałem. Taki Jurek Koleda, on tu o zaraz,

wiesz koło tego sklepu z winem mieszka, mówi do mnie tak - Miciu

przyjeżdżaj do mnie - mam dla ciebie robotę. Jest stodoła i chlew do

otynkowania. Bardzo się ucieszyłem, ale pech chciał, że wbił sobie

w nogę kawałek szkła, o tu - pokazuje mi na stopę - między palce.

Z początku myślałem, że mi nic nie będzie, że samo się wygoi. No i ni-

gdzie nie chodziłem do lekarza, a noga zaczęła coraz bardziej boleć,

tak, że chodzić nie mogłem. Spuchła mi aż do kolana. Przyglądałem mu

się jak z wielkim przejęciem na twarzy, gestykulując zapalonym papier-

osem opowiadał o sobie. - No i ja mu mówię - kontynuował dalej - Jure-

czku chętnie, ale ja nie mogę, noga mnie strasznie boli. A on, wiesz,

mówi do mnie, to nic, będziesz robił tylko zaprawę i dołż krowy. Tak

się tym ucieszyłem, że od razu na to przystałem. Kiedy miałem tę pracę

tak mi na niej zależało, że w ogóle niechodząc spać, a wstawałem

o trzeciej nad ranem. Żeby mi się po nocach nie nudziło, to Jureczek

przyniósł telewizor. Oglądałem i chodziłem krowy doić. No a teraz nie

ma żadnej roboty.

- Muszę kupić sobie środek do baterijki, wtedy będę mógł więcej śmiet-

ników przetrzucić. Zapalił papierosa. - Kiedyś mi dali mieszkanie na

Piłsudskiego, i ono by było dobre, tylko ta cholera co mieszkała pode

mną poskarżyła się, że jej mieszkanie wodą zalewam. A wiesz co to było?

Kolanko w wodociągu było nieszczelne i wszystko. Zupełnie niechcąc.

Wyeksmitowali mnie. Pracy nie ma, a takiego fachowca jak ja, Juruś

mówił, to nigdzie nie spotkał. No bo ja mam skończoną zawodówkę murarz

i technikum zaocznie. I nic, zupełnie nic.

Drzewa zaszumiały na wietrze. Zrobiło się chłodno.

- Na mnie już czas, muszę jakieś szkło znaleźć - powiedział, gwałtownie

podnosząc się z ławki.

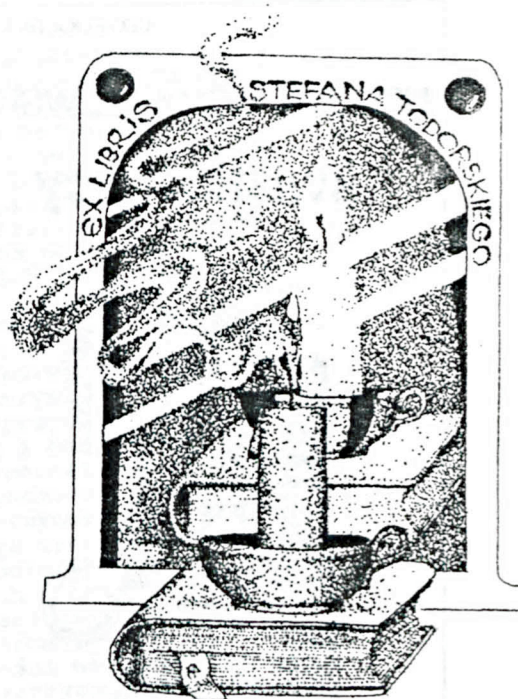
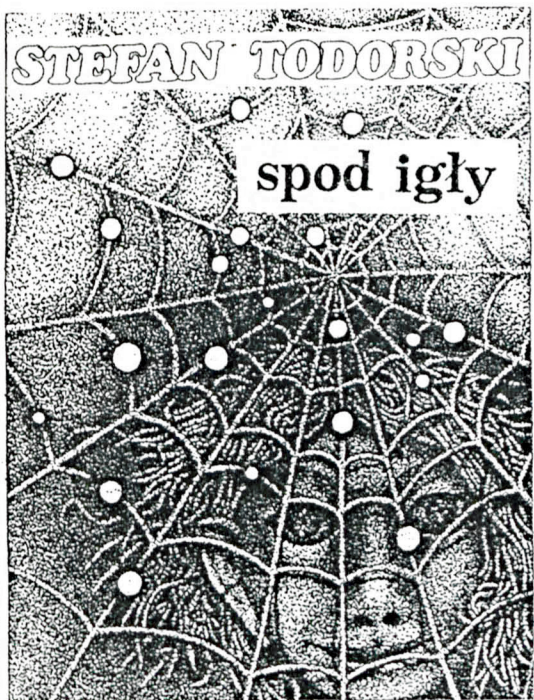
Patrzyłem przed siebie w głębi nocy, skąd wyłonił się odgłos bezdomne-

go psa.

Jacek Pawluczuk

STEFAN TODORSKI

spod igły



M.G.

"Tremens"

Doświadczenia dni minionych były nadprzrykre. Szkoda, że nie zasiadłem przy biurku już we wtorek. Wracając do domu tego właśnie dnia nawiedził mnie przejrzysty, gęsty potok słów. Nie dziwne. Każdy musiałby jakoś zareagować na widok człowieka w potrzasku. Nazwałbym to raczej kleszczami. Dwa dni od momentu wyczerpania się baterii w urzędzeniu kończą się wstrząsającym epizodem. Widziałem to na własne oczy. Wtedy ujrzałem zaciskające się kleszcze. Porażony mózg przestał działać. To był prawdziwy szok, nie jakaś tam wyolbrzymiona imaginacja. Siedziałem, gały wlepiłem, nerwy skórą tętniły, rozbiegane oczy szukały czegoś. Ale czyje to były oczy? Mogły być moje. Trzymałem kogoś za rękę. Co ja wygaduję! To nie był żaden tam sobie ktoś, tylko ona. Ta cenna, godna, niezastąpiona. Nie wiedziała że tu jestem, nie wiedziała, że widzę i szaleję, choć cały czas siedziałem nieruchomo. Przede mną sterta marzeń i planów. Trzeba przyznać, że częściowo zrealizowane zostały. Tylko tak już jest, że w chwili najmniej odpowiedniej pojawia się psujek, który posiada koszmarną zdolność macania w głowie. Udało mu się zepsuć całą pracę. A osiągnięcia były znaczące. Kultura odniosła znaczące zwycięstwo. Uwielbiam ją, ale jest twarda i bezlitosna. Tak mało mogę, a tak wiele chcę. To normalka. Przecież nie będę siedział na dupie i czekał aż przydybią ją kleszcze ostatecznie, tak raz a dobrze. Mimo to siedzę dalej, bo brakuje mi odwagi. Znowu wszystko wróciło do normy. Udamę, że jest w porządku. Mówię sobie: "będzie lepiej!" i żyję z dnia na dzień, obok tego, co wraca do mnie bezustannie. Rany w moim mózdzku mają to do siebie, że się szybko goją, choć blizny pozostawiają niezniszczalne. Z tymi właśnie bliznami nam największy kłopot. Nie można ich drażnić, bo z ogromną łatwością pękają ukazując swe wnętrza. Strach tam zaglądać: ropa, smród, robaki i inne świństwa. Czasami przychodzi mi z pomocą to, jej tak szkodzi-pomaga. Które wybrać? Najlepiej oba. Problem w tym, że ja to nic nie znaczący berbeć, a ona ...

Ostatnio blizna jest dość odporna na bodźce i mogę się czuć troszkę bardziej bezpieczny. Nie oszukujmy się jednak. Te bazygroły to dowód, że jest to jedna z najpoważniejszych blizn moich. Oczywiście zgodnie z ludzką tradycją te najpoważniejsze dotyczą mnie samego. Na to nic już nie poradzę. To jest ciężar przeszłości- nie do zrzućcenia. Windażmy sobą po swojemu, bez kulturalno-kulturowych dodatków. może wtedy? Tymczasem ...

CEGIELKA NR 6.

HELENA ROMASZEWSKA

światło nocy



8

EX LIBRIS HELENY ROMASZEWSKIEJ
EX LIBRIS HELENY ROMASZEWSKIEJ

Martyn Gil

Poeta! aż się zdziwisz.

Olśnić się. I pod wrażeniem tego oszołomienia odnaleźć związek pomiędzy losem targanym namiętnościami a pomysłowością słowną. Traf, element zaskoczenia, wchłonięte w poetę miłości, wchłonięte gniewy, piorun, są katalizatorami, dają zapłodnienie wierszem. W letnich macicach wiersz nie dojrzewa. Poeta ciężarny wierszem rozpala się do białości. Chodzi potem taki wymoczek, albo nie, jest sopel w ogniu na gałązce wiśni kwitnącej, bo wiersz ma być młody, wiosenny. Ten sopel jest po to, by chłodno kalkulować namiętności podporządkować je żelaznej logice i po mistrzowsku przekształcić w słowo-symbol. Celebrować erotyzm, podsycać ciekawość tajemnicą, wprzegnąć kolory i dźwięki i ciało i duszę - ta pisać erotyki: ty i ja, na widok którego wszystko co może stanąć, stanie, jak oczy w słup, jak słup w oczy wrzucone perfekcją. Erotyk - dwa światy samotne połączone w jeden świat samotny-wiersz. Zajrzyj w ten świat czytelniku. Tam, tylko tam włosy są deszczem, cycki pomarańczą, dłonie akşamitem, łóżko żardynierą gwiezdą.

Tam gwiazdy kopulują, tam poeta siedzi na telewizorze i majta nogami, bo jest goły. I nie wie, a nawet nie przeczuwa, że wydał oto na świat arcydzieło, dziecko nieśmiertelne. Nie jest ważne, że mieszka, ubiera się, żyje ascetycznie, nie ważne czy jest wielki czy wysoki, czy ma nieskazitelny garnitur zębów, czy ma bogaty w intonację głos, czy jest łysy czy lokaty. To wszystko nie ma znaczenia, to wszystko umiera. Zostanie wiersz. Poradzi sobie dłużej niż dama z łasiczką, dłużej niż... po co podawać przykłady bez końca. Trzeba zostawić miejsce na marzenia. Na marzenia trzeba mieć zimną głowę i serce, lub inny organ rozpalony do białego i prostotę, nie prostotę i wyrachowanie, trzeba mieć i humor i pasję, wdzięk i zdecydowanie, inteligencję i inne skomplikowania rozumu wtłoczone jakimś cudownym trafem w jednego poetę. Poeta jest nieszczęśliwy całe życie, bo oczywiście, o tych wspaniałościach nic nie wie. Całymi dniami i nocami ćwiczy zonglerkę słowami i nie puszy się przyszłością. Zwyczajny buntownik, przepełniony poezją, miłością i małymi kompozycjami. Na wszystkie strony obraca te same, od początku świata, tematy np. śmierć, które przydarzyły się jemu osobiście, i nie tylko jemu. Ile razy można umierać, ile razy zmartwychwstawać trzeba - zastanawia się poeta. Do końca, do statniego wyparowania z tygla poezji. Z tygla rozżarzonego indywidualnością, z którego wyszły wiersze niepowtarzalne, na widok pierwszych kroków na księżycu. Tylko poeta potrafi zmieścić w najmniejszej części przestrzeni niodoświadczenie najrozleglejsze, wszechstronną wiedzę i ich dwoje. Poezja erotyczna, pieśni miłosne, pieśni nad pieśniami od początku świata - błysk rozświetlający szarą noc, rozbłysk twarzy i nie tylko myśli poeta. Istnienie nagle podjęte i spełnione prawdziwym słowem, wiarygodnym splotem słów skierowanych do - ty i ja, lekcja miłości, historia miłości wszystkich to erotyk. Urzeczenie chwilą miłości, zauroczenie przeżyciem erotycznym, rozszarpanie buntem, to prawdziwe lekcje poezji. Szczególny stan ducha, zadziwiający sposób widzenia świata. Błysk, wiersz, szczęśliwośćka uchwycona, ocalona od zapomnienia. Uchwycić to co przemija, ale co w przemijaniu trwa. Poezja jest przede wszystkim zapisem wrażliwości. Zapisem uczuć i emocji. Największe emocje wywala w człowieku jego seksualizm, jego erotyzm - myśli Poeta. On wie, że poezja to miłość. Seksualizm jest elementem miłości, jej filarem. Czy ta rozkosz niesie ze sobą domieszkę sadyzmu i masochizmu, to już sprawa wyłącznie pary/w gwizdku/. Czy w erotyzm musi być wpisany pierwiastek cierpienia? Może kiedyś napiszę o tym, przeczcież śpię z poezją w jednym łóżku a nawet i bliżej i nie zamykam oczu na ten może i przerażający i napewno niezwykły.. aspekt erotyzmu. Sztuka milczenia jest niezwykle istotna w poezji, to też pozostawiam/na razie/ rzecz niedokończoną, w zawieszeniu, w zasugerowaniu ledwie. Może kiedyś, jak znam poetę, kurtyna nad tapczanem pójdzie w górę.

C.D.N.

EX LIBRIS HELENY ROMASZ
SZEŃSKIEJ
SZEŃSKIEJ
EX LIBRIS HELENY ROMASZ

" Idę do ciebie "

Noc była przedziwna. Przed nocą było dość ciekawie, żeby nie powiedzieć beznadziejnie.

Stolicę odwiedzić to rzecz całkiem przyjemna, Nie spóźniłem się, z czego rad niezwykle jestem. Ale cóż, kiedy trociny i wióry kokosowe spotkałem. Wydawało mi się, że powinienem opuścić ich wcześniej. Przerazili mnie. Trzeba MU jeszcze przyznać, że ten JEGO o głowę GO bił. A mojego jak nie było, tak nie ma. Nie widziałem sensu odwiedzin przedłużać, więc swoje zabawki myk! do torby i w nogi. Za szybko się tam wszystko dzieje, za dużo ludzkich skrzyżowań. Nie można wprost się nie pogubić. Telep, telep, telep i jestem u siebie. Jak tu cicho i spokojnie. Niestety aż nadto. Tu człek mnie interesujący głowy z chałupy nie wysadzi. Gnije na swoim tapczeniu i ucieka panicznie do szafy przed wścibskim wzrokiem domyślnych.

Wróciłem, towarzystwo znalazłem i poszedłem na małe co nięco. Niewiele tego było, ale liczy się chwila beztrosko przeżyta. Języka wiązać na supeł nie musiałem, ani uszu korkiem zatykać. Znowu spacer ulicami, które znam na wylot. Cisza, spokój i świadomość przesycona niespełnieniem. Czy czegoś oczekiwałem dziś rano od żywota mego? Chyba tak, Ale lepiej nie mieć nic, niż złapać byle gówno.

Jeszcze mi troszkę betonu zostało. Drzwi skrzypiące pozostawiłem za sobą. Bryk, bryk, bryk i jestem w chałupce. Zegar żyje po swojemu, tak jak zawsze. Nie wiem nawet kiedy leżą sobie i dumam. Niewiele z tego dumania wynikło, bo sen zakrył mnie swymi ramionami.

Jak zwykle po przebudzeniu pamiętam niewiele. Wiem tylko, że sen wart był wrzucenia do szufladki z napisem pamięć. Wstałem, umyłem się, ubrałem, jeść zacząłem. Wszystko w odniesieniu do mojej niepospolitej osoby. Przy herbacie usiłowałem sobie przypominać.

Była sala. W niej trwał egzamin. Wagę tego egzaminu wszyscy na twarzach mieli wypisaną. Otrzymałem od profesora, znanego mi skądinąd, kartkę białego papieru. Temat podany został. Jego częścią była miednica lub jakaś drutach umieszczona. Drut, który utrzymywał ją na odpowiedniej wysokości po prostaku był wykonany. Cały bowiem prezentował się jak jakaś niezgrabna, fantastyczna płatanina. Zresztą, kto wie, może był prosty i estetyczny. Zbyt pewien swego sukcesu poniosłem porażkę. Oddałem pustą kartkę i uciekłem. Działo się coś jeszcze potem, ale środek mi z głowy prysnął jak bajka mydlana. Nie przypomnę już sobie tego nigdy. Chodziłem małymi, ciemnymi i cienkimi uliczkami. Wyglądało mi to na niemłode już miasteczko. Ledwie niebo zdołałem uchwycić pomiędzy dzyszczytami budynków i łączącymi się prawie dachami. Doszedłem do miejsca, gdzie w szczelinie między kamienicami ujrzałem ogromną katedrę. Stawała i czerwona cegłą stawiana. Otaczały ją schody prowadzące na szczyt. Ich konstrukcja i wygląd nie były przekonujące. Świątynia, jej sylwetka wzbudzały we mnie różne gwałtowne uczucia. Nie wiem czy to był strach, czy rozpacz. A może przerażenie? Zobaczyłem na schodach ludzi. Te gięły się i trzeszczały złowieszco. Tamci schodzili jednak sobie spokojnie. Dochodziły do mnie strzępki rozmów i śmiech. Krzyczałem. W tym momencie bałem się na pewno. Katedra jakby chciała się do mnie zbliżyć, ale fundamenty miała mocne, więc zaczęła się przechylać.

Sen ten wydał mi się co najmniej dziwny. Szkoda, że nie umiem odczytywać symboli. Poprzedniego dnia humor miałem niezdrowy. Potrafiłem śmiać się, złościć i płakać. Tuż przed położeniem się do łóżka powróciła do mnie czarna wdowa. Tak ją sobie nazywałem. Nawiedzała mnie spory czas temu. Chciała abym dopuścił się czynów ostatecznych. Teraz prosiła o to samo. Boję się jej bardzo, bo wiem, że raz jej uległem. Na szczęście przyszła mama z papierosem.

Noc to była przedziwna. Widziałem co widzieć chciałem. Nie widziałem tego, czego widzieć nie mogłem. Chcieć to jednak za mało. Wracam do siebie i czekam na czarną wdowę ...

M. G.

Z n a k i Z o d i a k u

O paniach: -Koziorożec-
Jej credo nie oznacza pogody dla rogowca.

 -Wodnik-
Ledwo spojrzysz w twe oczy zaraz cię zauroczy.

 -Ryby(Ryba)-
Choć głosu nie posiada, wciąż gada, gada, gada...

 -Baran-
Jest ona-wbrew naturze -wilczyca w owczej skórce.

 -Byk-
W domu za lada zwidem czyni słynną corridę

 -Lew(Lwica)-
Nawet w męskich ramionach bywa nieposkromiona.

 -Panna-
Ma trendy w wielkim stylu, większym od sex-appelū.

 -Waga-
Lubi zapuszczać węża, zwłaszcza w kieszenie męża.

 -Skorpion-
Teoretycznie słaba, ale to herod-baba.

 -Strzelec-
Niechaj wiedzą intruzi: nieźle strzela po buzi.

 -Bliźnięta(Bliźniaczka)-
Taką chęć życia czuje, że bliźnim nie żałuje.

 -Rak-
Na co dzień i od święta szczybie nie uszczypnięta.

SKŁANIAMY L. WYSOCKI

O panach: -Koziorożec-
Prośba i łza nie wzruszy jego rogatej duszy.

 -Wodnik-
Przejawia zrozumiałe skłonności do ruszałek.

 -Ryby(Ryba)-
Nietęga płotki mina w towarzystwie rekina.

 -Baran-
Starczy byle swar lub spór, a już wali głową w mur.

 -Byk-
W małżeńskim stadle liczy tylko na żywot byczy.

 -Bliźnięta(Bliźniak)-
Z jego genów-pamiętaj -też mogą być bliźnięta.

 -Rak-
Jest to przekorny chłopak, który robi na opak.

 -Lew-
Znowu w rosnącej cenie królewskie pochodzenie.

 -Panna-
Każdy spod znaku Panny na panny jest zachłanny.

 -Waga-
Dogłębnie problem waży, nim kochać się odważy.

 -Skorpion-
Do walki go stworzono, a korzy się przed żoną.

 -Strzelec-
Jak Amor serce rani najoporniejszej pani.

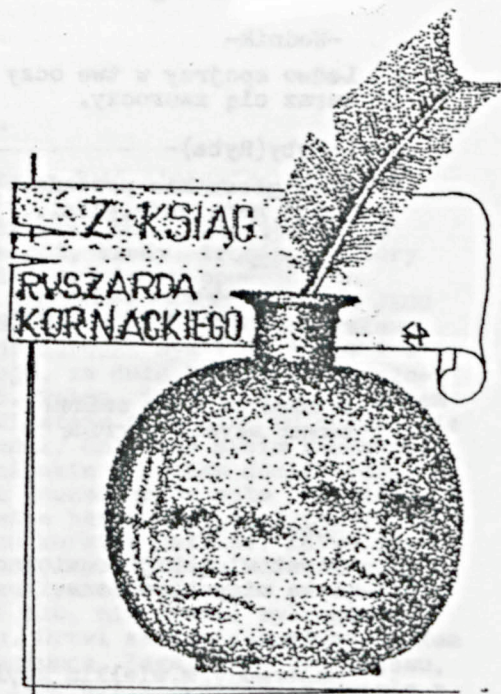


na krawędzi absurdu



**RYSZARD
KORNACKI**

8



RYSZARD

x
x x

filozof pęka
od mądrości
sąsiadka
ze złości
zazdrośnik
z podłości
starzec
ze starości

problem:
jak zakwitać
z miłości ?

Kto czyta poezję?

Poezję czytają:
poeci
rodziny poetów
znajomi poetów
znajomi znajomych
pasjonaci
degeneraci
szaleńcy
snoby
oraz najzwyczajni
ludzie
jedząc cienką zupę
i zagryzając
kawałkiem razowca

Listopadowy akord

Wiatr wysłał polecony -
list - opadł
na dno
zamyślenia-

po szybach
spowiedź
deszczu
spływa
odmawiając pokutę -
koronkę
do kasztana
wspomnień

Anioł Smutku
którego skrzydła
omiatają liście
z mogił strojnych
mchem starości
zapala świece
skończoności
i nieskończoności

KORNACKI

Jak się pisze wiersze?

Wiersze
ten chleb codzienny duszy
powstają najzwyczajniej
w świecie
w skrawkach
gorączkującej wyobraźni
gdy termometr napęcia
uderza niczym piorun
z jasnego nieba
w krwawiące wnętrza
białej chmury
ofiarowania
siebie

mój wiersz

Mój wiersz - mówią znajomi
kosztuje mniej niż
reperacja kranu
przez pachnącego alkoholem
hydraulika
czy nawet załatanie
dziury w dachu w pobliżu
nieba

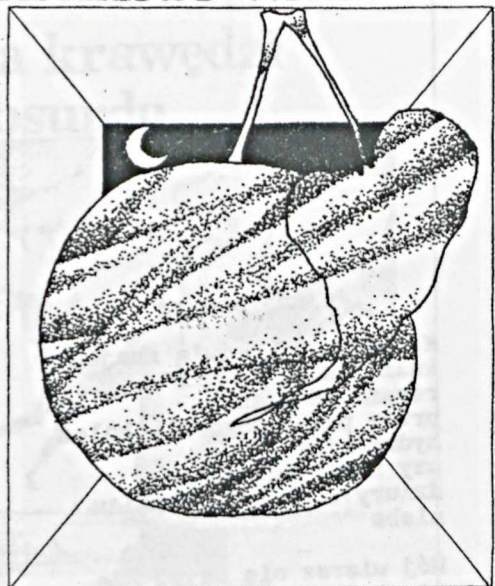
Mój wiersz nie umywa się
nawet do ceny podbicia załówek
wcale nie siedmiomilowych butów
ani też przysycia guzika
w przetartych portkach białym

Mój wiersz kosztuje jeszcze mniej
niż tragicznie śmieszne podanie
do sądu w sprawie rozwodowej

Mój wiersz kosztuje tak mało
że czasem nie opłaca się go
pisać
choć hydraulik dekarz szewc
i kancelista po pracy
rozwijadają przy chwiejnym stoliku
i piwie które ośmiela języki
powątpiewając w wielkość Mickiewicza
jego wierszy i tej Maryli

CEGIELKA NR 8.

HALINA WALCZAK



POD SKRZYDŁAMI
WIATRU



HALINA

chata
oknami
patrzy na mnie
przygarnia
otwartymi drzwiami
pod osłoną
ścian
schronię się
przed sobą

gwar
wokół
jak odnaleźć
spokój
z zamętu
własną duszę
wyprowadzę
na dystans

rozprute milczenie
słowa
wyrzucane z siebie
w pamięci
szukają schronienia
bo gdzie się zaczynam
i gdzie się kończę
jeszcze nie wiem

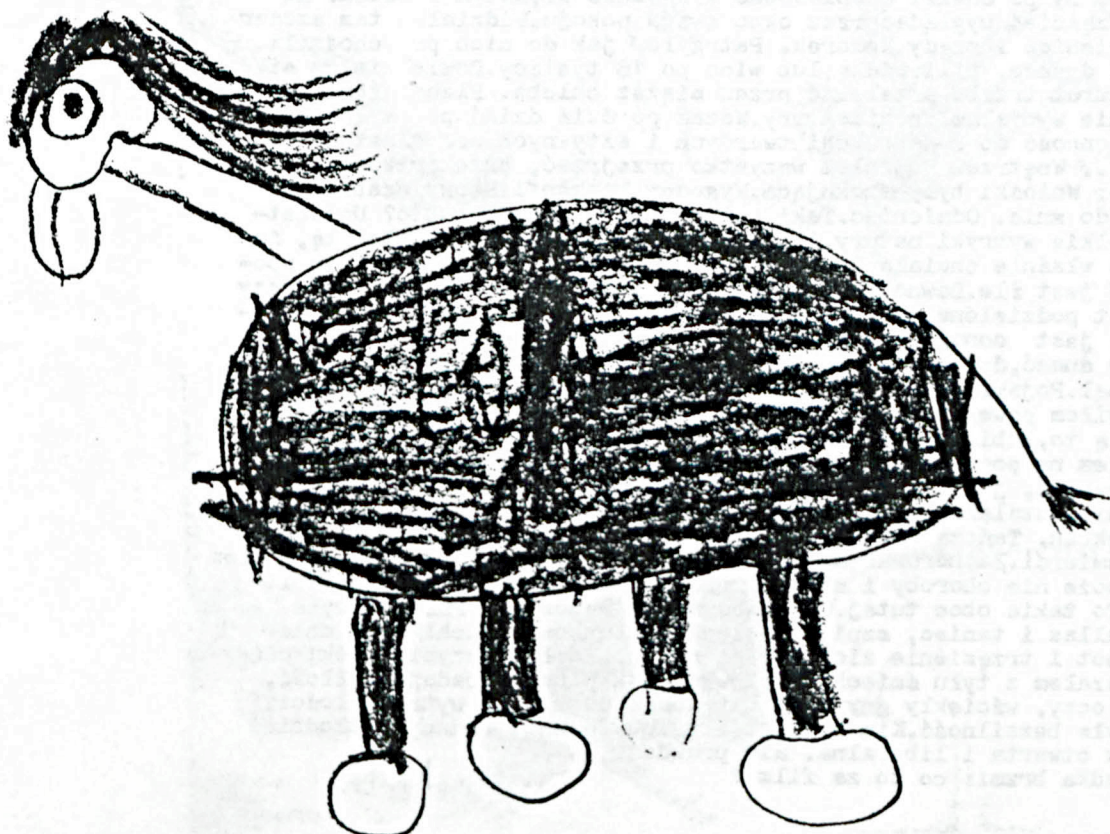
Zerwana więź
łącząca
wczoraj i dziś
imię: twoje
po raz ostatni
przyłgnęło
do mnie
a krople łez
wsiąkły
w pacierz

ciało
rzuć
na pożarcie
zmysłów
bo za ciasne
to na wyrost
nie jest na mnie
w sam raz

schronienie
pustkę
rozsyłała garść
ukryta
w dłoniach
wychyla się twarz
zobaczyć cię
jeszcze raz

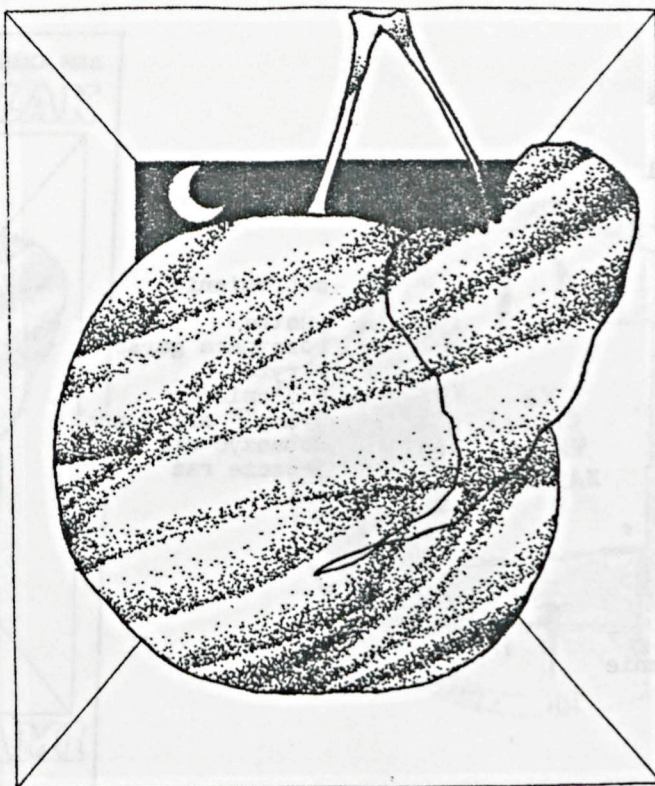
zaduma
na portret
zawieszony
w mojej pamięci
usiadł
zapomnienia kurz
nie wolno mi
ścierać go już
srebrne wesele
sobą się podzielił
własną dumę
upokorzył
dyskretnie
szukać mnie będą
twoje ręce
szepł
zagnieździł się
w ciepłe ucha

WALCZAK



04.05.94.
KON

19.



"Zagadka (z zyciorysem w tubce po paście do zębów)"

Gdybym potrafił zaśpiewać wszystko od początku, to śpiewałbym teraz po słowiczymu. Oczywiście nie pamiętam otwarcia bramy mojej mamy, ale ktoś to pamięta. Potem było napewno wielkie sranie i łyż jak groch. Lubiałem się zabawić plasteliną, lalkami, klockami i samochodami. Któregoś dnia mężczyzna w czerwieni ochlapał mnie jakąś cieczą. Wcale go o to nie prosiłem. Z niecierpliwością czekałem na literki, cyferki, książeczki i ołówki. Różnie z tym bywało. No i zaczęło się to, co wywiera ogromny wpływ na życie wszystkich ludzi. Powoli bądź szybko zachodziły zmiany. Wrzało we mnie i cichło. Lecz tylko to, by po chwili eksplodować z jeszcze większym impetem. Zaczęłem częściej wyglądać przez okno swego pokoju. Widziałem tam szczerbate kamienie i rzędy komórek. Patrzyłem jak do nich przychodzili i rąbali drzewo, pili wódkę lub wino po 18 tysięcy. Dowiedziałem się, że denaturat trzeba przelewać przez miąższ chleba. Planowałem. Dziwne, że nie wybrałem architektury. Wszak po dziś dzień pozostała we mnie skłonność do konstrukcji twardych i sztywnych, acz elastycznych. Spokój ... Wnętrze. Musiałem wszystko przejrzeć, przekartkować. Zrobiłem to. Wnioski były szokujące. Wygodny bezkonfliktowy szablon nie pasował do mnie. Odmieniec. Taki chłopak na opak. Co robić? unicestwić wszelkie wybryki natury. A co na to sama Natura? Okazało się, że ona tego właśnie chciała. Zresztą nie tylko mnie obdarzyła w ten sposób. Nie jest źle. Dawno, dawno temu był jeden wielki kraj. Dzisiaj wszystko jest podzielone. Ja mieszkam akurat w takim miejscu, gdzie nietypowość jest co najmniej niewskazana, żeby nie powiedzieć tępiona. Zacząłem dumać, dedukować, próbować... I wrócił spokój. Strach gdzieś pierzchnął. Pojawił się bunt! Bardzo dobrze. Czoło wyżej uniosłem i postanowiłem powegetować jeszcze trochę.

Lubię to, lubię owo. Niedawno byłem w kinie. Obraz widziałem głośny. Siedziałem na początku i łeb nieźle musiałem zadzierać. Nic to jednak wobec przeżyć, jakich doznałem. Znowu łyż, jak grochy, mózgowica mi kompletnie oszalała, ręce kurczowo się na poręczach zacisnęły. Spoglądam na ekran. Tańczą ubrani w białe mundurki. Zazdrościłem. Jeden był bliski śmierci. Zachorował na dżumę naszej epoki. A jednak zazdrościłem mu. No może nie choroby i miejsca pracy, ale miłości, rodziny, najbliższych. To takie obce tutaj. Czy kiedyś się nauczymy? Później była Maria Callas i taniec, szpital pełen pocałunków. Jakich! A we mnie wodogrzmot i trzęsienie ziemi. Co ja na to? Zarłem wszystko póki ciepłe. Słyszałem z tyłu śmiechy i słówka, jak pluskwy padające. Złość, szklane oczy, wściekły grymas i natężenie do granic wytrzymałości. Zwyciężyła bezsilność. Kim byli ci z tyłu? To nasi rodacy. A młodzież dziś tak otwarta i liberalna. Nie prawdaż?

Zagadka brzmi: co to za film?

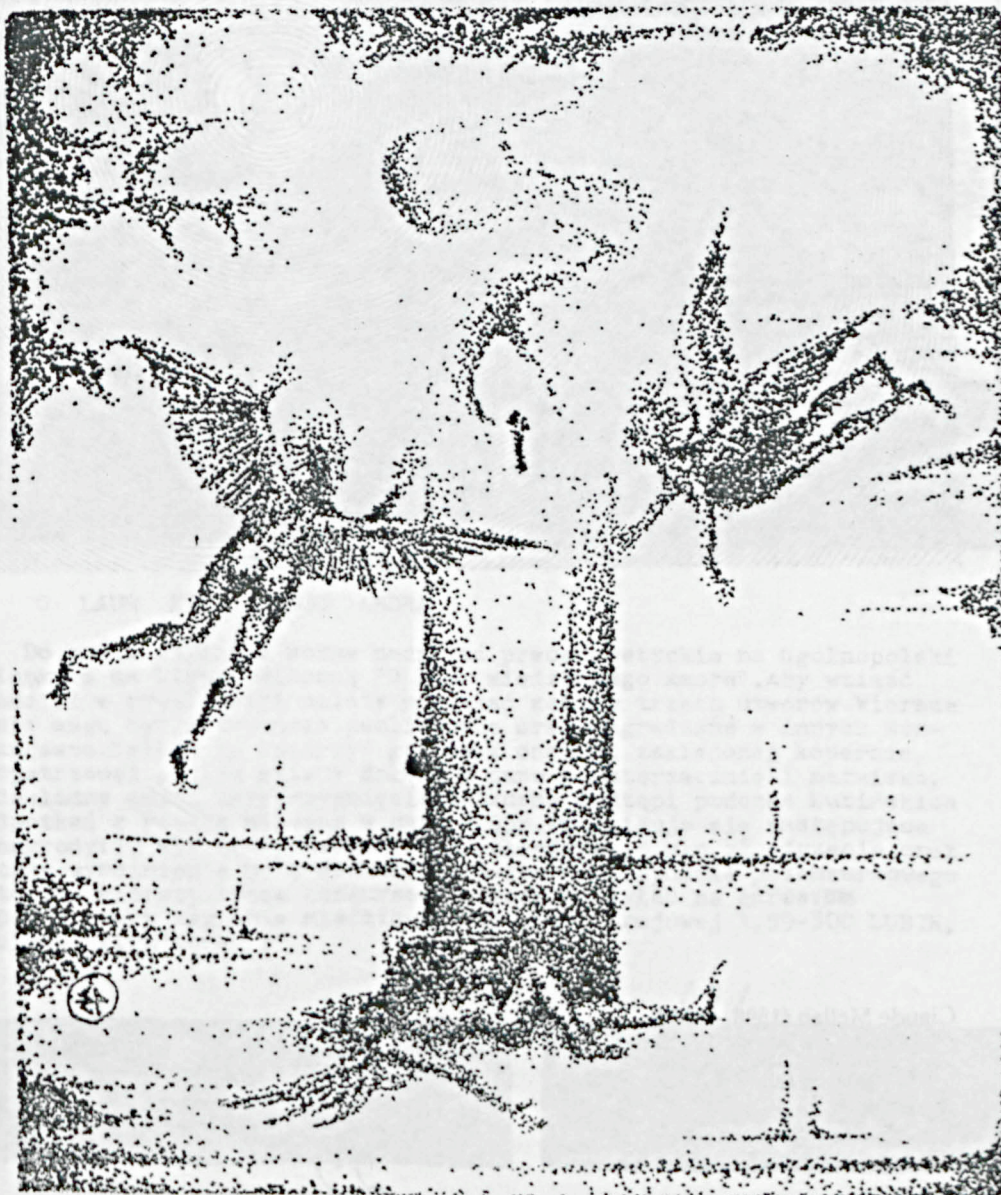
M. G.

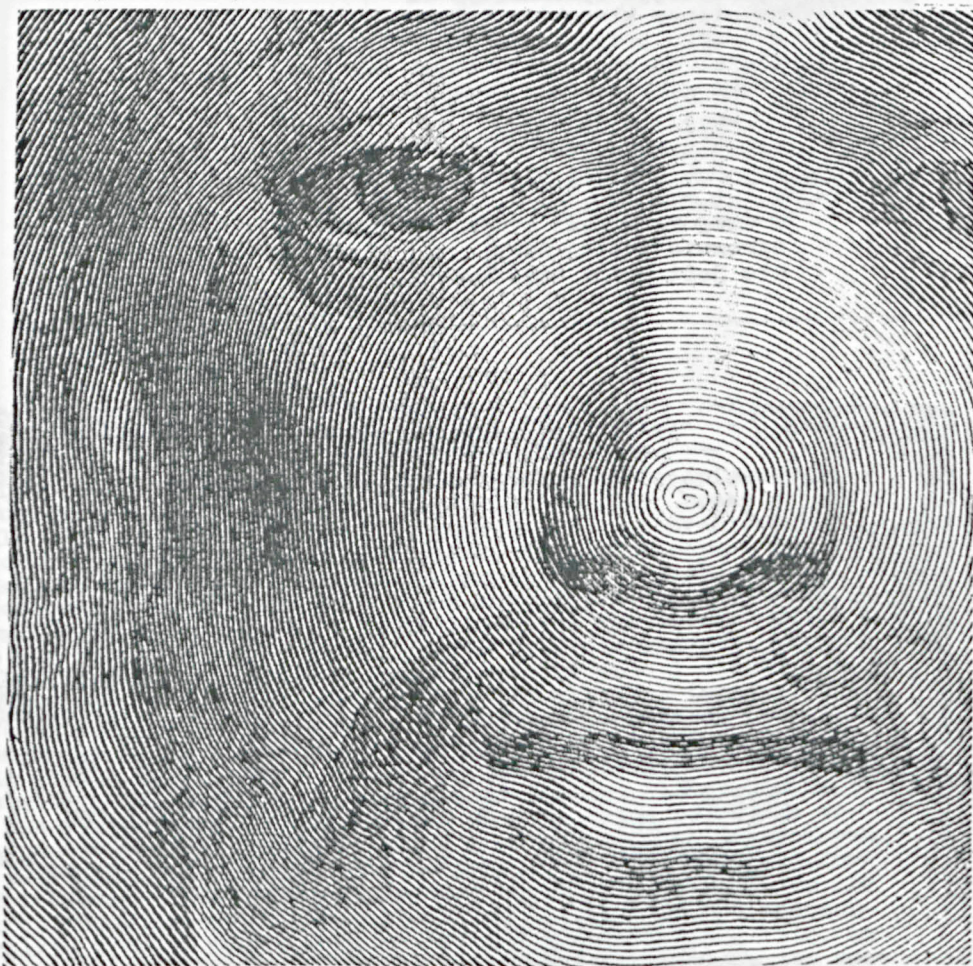
Na tyłach rzeczy

Ślepy tor kolejowy w San Jose
włóczyłem się samotnie
przed budynkami fabryki czołgów
i wreszcie siadłem na ławce
w pobliżu budki dróżnika.

Kwiatek leży u pobrzeży
asfaltu nieświeży
-biedny suchy w wiązce siana
polny kwiatek-pomyślałem-
o kruchej czarnej łożycie w
wianuszku brudnych żółtych
igiełek niby w koronie
Jezusowej, z wyschniętym
na pieprz kłaczkiem waty
w środku przypominał zużyty
pędzel do golenia co leżał tak
przed garażem cały rok.

Żółty, żółty kwiat,
kwiat przemysłowy,
toporny kłujący brzydki kwiat,
kwiat mimo to,
w twojej wyobraźni przybiera kształt
ogromnie żółtej Róży!
Oto jest kwiat tego Świata.





Claude Mellan (1598–1688):
Chusta Weroniki,
Miedzioryt, fragment

Andrea Mantegna (1431 — 1506):

Madonna z Dzieciątkiem.

Miedzioryt. 21 × 22,1 cm



o LAUR MIEDZIANEGO AMORA

Do końca stycznia można nadsyłać prace poetyckie na Ogólnopolski Konkurs na Lirykę Miłosną "o laur miedzianego Amora". Aby wziąć udział w rywalizacji należy przesłać zestaw trzech utworów. Wiersze nie mogą być dotychczas publikowane oraz nagradzane w innych konkursach. Należy je opatrzyć godkiem. W osobnej zaklejonej kopercie, opatrzonej godkiem należy dołączyć dane o autorze: imię i nazwisko, dokładny adres. Zostrzygnięcie konkursu nastąpi podczas Lubiąskich Spotkań z Poezją Miłosną w maju 1995r. Przewiduje się następujące nagrody: 10 mln. zł. - pierwsza, 8 mln. zł. - druga, 5 mln. zł. - trzecia oraz trzy wyróżnienia po 2 mln. zł. Planowane jest wydanie pokonkursowego tomiku wierszy. Prace konkursowe należy nadsyłać na adres: **Dom Kultury Zagłębia Miedzianego ul. Armii Krajowej 1, 59-300 LUBIN, z dopiskiem "Konkurs"**

JESZCZE JEDNA

NR 6./8./PAŹDZIERNIK 1994 CENA 10000

podlaski miesięcznik
literacko-artystyczny



X Ogólnopolski Konkurs
Literacki im. J.I. Krasińskiego
- ROZSTRZELANY!

JESZCZE JEDNA

nr 45/67 kwiecień-maj cena 10000
PODLASKI MIESIĘCZNIK LITERACKO-ARTYSTYCZNY

REDAKCJA "JESZCZE JEDNEJ" ŻYCZY
I UDANEGO NOWEGO 1995 ROKU



J.I.K.

nr 3./5./marzec
PODLASKI MIESIĘCZNIK

JESZCZE JEDNA

nr 11./LISTOPAD CENA 4000zł

MILEYCH SWIAT

OMARZEN
WISYC
ZYSEM

